



Sukienka, Elisabetta Franchi. Pierścionek, Artelioni.

PO PRAWEJ: Sukienka, Ganni / mytheresa.com. Golf, H&M. Pierścionek, Artelioni.



B Y Ć ...

B Y Ć ...

C H C E Ę

C H C E Ę

Teatr

Spektaklem Nowy Jork. Prohibicja **Katarzyna Zielińska** spełniła swój amerykański sen. I pokazała, że jest nie tylko wszechstronnie utalentowaną aktorką, ale też świetną producentką. „Ten spektakl to moja walka o siebie”, mówi. Żeby go wyprodukować, trzeba było dużo determinacji. Ale do tego już w życiu przywykła. Rozmawiała Anna Zaleska Zdjęcia Sebastian Ciuliński

**BY KUPIĆ BILETY, TRZEBA SIĘ BARDZO POSTARAĆ.** Wyprzedają się na pniu, gdy tylko *Nowy Jork. Prohibicja* pojawia się w repertuarze Teatru Roma. Recenzenci piszą, że to jedna z najlepszych warszawskich premier ostatnich miesięcy, a widzowie przychodzą po kilka razy, by posłuchać amerykańskich standardów w doskonałym wykonaniu (na scenie, oprócz Katarzyny Zielińskiej, między innymi znakomici Kacper Kuszewski i Ewa Konstancja Bułhak) i oklaskiwać świetną choreografię, a przede wszystkim świetnie się bawić. Muzyczny spektakl opowiada o Nowym Jorku w czasach, gdy w Stanach wprowadzono zakaz sprzedaży alkoholu. Na scenie kalejdoskop zabawnych typów: gangsterów, polityków, policjantów, kobiet lekkich obyczajów i naiwnych dziewczątek marzących o karierze w wielkim mieście. Są Włosi, Chińczycy, Irlandczycy – wszak „to Nowy Jork, tu każdy jest stąd”. Wybrałam się na *Prohibicję* z ciekawością i to był bardzo udany wieczór.

**ANNA ZALESKA:** Muszę się przyznać, że przez tydzień podśpiewywałam sobie: „Chcę byyyć żoną Chińczyka”. (śmiech) I chyba nie ja jedna. Widzowie świetnie się bawią, krytycy chwalą, a to nieczęsto idzie w parze.

**KATARZYNA ZIELIŃSKA:** W tych czasach rzeczywiście różnie bywa. Z drugiej strony irytuje mnie, że aktorów, którzy grają w repertuarze komediowym, często uważa się za gorszy sort. Być w tym dobrym to naprawdę sztuka. Ale ja nie robiłam *Prohibicji* dla recenzji, choć z tyłu głowy producenta zawsze jest taka myśl. Nie robiłam jej też po to, żeby zarobić. Nie jestem producentem, który sobie odhacza, ile spektakli powinien zrobić przez pięć lat, żeby tyle i tyle wpłynęło na jego konto. Ja produkuję spektakle po to, by spełnić swoje teatralne marzenia, często poświęcając na to własne oszczędności. Sama szukam sponsorów, co oznacza setki spotkań, tysiące telefonów. I trzy swoje marzenia już spełniłam.

**Na początku był Berlin...**

Tak, osiem lat temu spektakl *Berlin, czwarta rano*, złożony z szesnastu utworów napisanych przez najwybitniejszych twórców niemieckiego kabaretu. Pamiętam, że pierwsza recenzja tej sztuki, w której zagrałam razem z Kacprem Kuszewskim, miała tytuł *Celebryci też mają talent*. Jak to zobaczyłam, pomyślałam, że dostanę zawału serca! Bardzo mnie to na początku zezłościło. Generalnie przez lata bolało mnie, że gazety nie piszą o tym, co potrafisz, tylko traktowano mnie jak





Sukienka, Miu Miu /  
mytheresa.com.  
Kolczyki, Artelioni.  
Buty, Pinko.

aktorkę jednej roli. Zastanawiałam się wtedy: dlaczego wy tak na mnie patrzycie? Cieszę się, że teraz, między innymi właśnie dzięki tym spektaklom, mogę pokazać swoje różne aktorskie oblicza.

**Ale w swoim życiu dosyć wcześnie trafiła pani na ludzi, którzy dostrzegli w pani talent. Kto był pierwszym mentorem?**

Sława Przybylska. Poznałam ją na początku liceum, podczas Festiwalu Słowa w Międzyrzeczu Podlaskim. Sława zaproponowała, że mogę przyjechać do niej, do Szczawnicy, na ferie zimowe, wziąć swoją młodszą o sześć lat siostrę Karolinę i zrobimy sobie takie warsztaty – będziemy u niej mieszkały, gotowały razem, uczyły się kuchni europejskiej, a przede wszystkim będziemy śpiewały. Sama śpiewała w języku jidysz. Dzięki niej poznałam Leopolda Kozłowskiego, ostatniego klezmera Rzeczypospolitej, który niestety dwa miesiące temu opuścił ten świat w wieku 101 lat. To mój krakowski ojciec, zawsze go tak nazywałam podczas studiów.

On nauczył mnie języka jidysz, nauczył mnie śpiewać w jidysz. Jeździliśmy po całej Europie i świecie z repertuarem żydowskim.

**Inaczej śpiewa się w jidysz niż po polsku?**

Tak, bo to jest muzyka serca. Bardzo łzawa, rzewna. Ale cieszę się, że od tego zaczęłam, bo teraz wiem, że muzyką należy opowiadać historie. Dlatego tak ważny jest dla mnie tekst.

**O czym były te żydowskie piosenki?**

O poświęceniu, o miłości. Wciąż mam w sercu tę muzykę i cieszę się, że w tym roku będę uczestniczyła w Festiwalu Kultury Żydowskiej w Krakowie. Pan Leopold zawsze bardzo mnie wspierał. Wysłał z domu, w którym wychowywano mnie pod parasolem ochronnym. A w szkole teatralnej zobaczyłam, jak bardzo trzeba o siebie walczyć, jak egoistycznie myśleć – w dobrym tego słowa znaczeniu. Rodzice wpoili mi przekonanie, że trzeba inwestować w siebie, w swoją edukację, bardzo mnie i siostrę w tym wspierali. Na studiach uciekałam więc z zajęć na prywatne lekcje śpiewu, które sama sobie opłacałam pieniędzmi ze stypendium ministra kultury.

**Rodzice nie próbowali pani odwieść od śpiewania i aktorstwa?**

Mama na początku nie była przekonana do moich planów, ale tata zawsze wierzył w moje marzenia. Do wszystkich konkursów recytatorskich przygotowywałam się razem z nim. W moim pokoju do późnej nocy klóciliśmy się o to, czy coś powiedzieć tak czy tak. Kiedy byłam w szkole średniej, w jednym z konkursów w Starym Sączu w jury zasiadł pan Jan Nowicki i to on mi powiedział, że powinnam zdawać do szkoły teatralnej. A jak przyjadę do Krakowa, mam zadzwonić do niego, że jestem i że zapisałam się na egzaminy. Mówił: „Kaśka, nic nie tracisz, powiedz sobie: jak się nie dostanę za pierwszym razem, pójdę na handel zagraniczny”.

**Na egzaminach wstępnych musiały pani zagrać krzesło, pająka, jajecznicę? O zdawaniu do szkół teatralnych krąży mnóstwo legend.**

To było jedno z takich wydarzeń w moim życiu, których nigdy nie zapomnę. Na pierwszym z siedmiu etapów zobaczyłam w ko-

misji Annę Dymną. Pamiętam, że kazała mi zaśpiewać coś po góralsku, na szczęście miałam szeroki repertuar. Stawiałam bardzo na śpiew, bo ruchowo byłam beznadziejna. I widziałam po minach, że nie jest z tym dobrze.

**Trudno w to teraz uwierzyć, gdy ogląda się panią na scenie.**

**Co trzeba ruchowo zrobić na egzaminie? Szpagat? Salto?**

Trzeba powtarzać różne skomplikowane układy. Krąży mnóstwo opowieści o tym, jak sprzed komisji wynoszono ludzi, którzy za bardzo się poświęcali. *(śmiech)* Naszymi opiekunami byli wtedy Tomek Kot i Krzysiek Pluskota. Mówili: „Zielińska, dasz radę, ty się musisz dostać”. Na trzecim etapie w komisji był Jerzy Trela. Recytowałam przed nim Tetmajera, poprosił, żebym tym tekstem oprowadziła ludzi po muzeum. Czułam, że dobrze mi poszło. Wysłałam stamtąd uskrzydłona. Ale potem było bardzo ciężko.

**Przekonują panią argumenty, że w szkole aktorskiej musi być tak trudno, bo to przygotowuje młodych ludzi**

**do stresującego i pełnego frustracji życia aktora?**

Myszę, że to ma sens. Takie pokazywanie, że jeszcze wiele musisz zrobić, żeby być świetnym aktorem, potem procentuje. Ja byłam tak zdeterminowana, że jeździłam setki razy do Warszawy i z powrotem, na casting, na dwie minuty, żeby się tylko pokazać. I wiedziałam, że nie mogę się załamywać. Ludzie się nie przyznawali, że biorą udział w castingach. Pamiętam taką sytuację: nie poszłam na zajęcia z panem Lubaszenką, nie chciałam mu podać prawdziwego powodu, więc dzwonię i mówię, że jestem bardzo chora. Ale byłam wtedy na Dworcu Centralnym w Warszawie i akurat zapowiadali pociąg do Krakowa. Pan Lubaszenko to usłyszał i mówi: „Zielińska, prze-

cież ja słyszę, że ty na casting pojechałaś”. Pamiętam też, jak ogłosił stypendium ministra kultury. Trzeba było pokazać, co się zrobiło w szkole średniej. Ponagrywałam z tatą chyba ze trzydzieści kaset video, porobiłam swoje ogromne portrety, wszystko spakowałam do wielkiego pudła i wsiadłam z tym do pociągu. Nie znałam Warszawy, z Dworca Centralnego dojechałam tramwajem do ronda z palmą. Myślałam, że Ministerstwo Kultury jest tuż za rogiem, ale niestety. Z tym pudłem w rękach przeszłam cały Nowy Świat, całe Krakowskie Przedmieście i jak już straszliwie spocona dotarłam do ministerstwa i postawiłam mój ogromny pakunek, w oczach pani sekretarki zobaczyłam, że chyba dostanę stypendium za samo przydźwiganie tego wszystkiego. Miałam w sobie niesłychaną determinację.

**Żeby wyprodukować taki spektakl jak Nowy Jork. Prohibicja, również trzeba dużo determinacji?**

To jak dotąd moje najtrudniejsze do spełnienia marzenie teatralne. Największy zespół na scenie, ale przede wszystkim bardzo duży kłopot z uzyskaniem praw do utworów od Amerykanów. Wszyscy mówili, że to nie jest łatwe, i faktycznie mieli rację. Do niektórych amerykańskich rodzin trzeba było jechać, bo nikt miesiącami nie odbierał telefonu. Jechać i pukać do drzwi. Przy jednym utworze poprosiłam o pomoc Magdę Lamparską, bo wiedziałam,

*„Do niektórych amerykańskich rodzin trzeba było jechać, bo nikt miesiącami nie odbierał telefonu. Jechać i pukać do drzwi”*

KATARZYNA  
ZIELIŃSKA



że akurat jest w Kalifornii. Napisałam jej list, znalazłyśmy adres rodziny w Google Maps. Okazało się, że to stary kościół, a ta rodzina mieszka w dobudówce. Magda tam pojechała z moim listem i udało się.

#### Pani dobrze poznała Nowy Jork?

Przygotowując się do spektaklu, wiele razy tam wyjeżdżałam. Mój mąż dziesięć lat mieszkał w Nowym Jorku i zna różne ciekawe miejsca, do których trudno trafić. Chodziliśmy do prohibicyjnych lokali, które są niesamowicie urządzone. Wspaniałe, klimatyczne restauracje, dobrze ukryte przed światem. Słuchałam, smakowałam, przyglądałam się detalom, jak kelnerzy wyglądają, jaka muzyka jest puszczana, nawet jak są uszyte zasłony.

#### Amerykańskiej modzie z lat 20. i 30. też wyraźnie poświęciła pani dużo uwagi.

Mój profesor zawsze mawiał, że wszystko w przedstawieniu musi dobrze wyglądać. Ubrania, buty, biżuteria nie mogą udawać czegoś, czym nie są. Produkcując spektakl, bardzo dużo pieniędzy wydaję zawsze na wygodne buty i stroje dla aktorów. To moja pierwsza zasada. A jeśli nie mam na to środków, odkładam temat na później.

#### Potrafi pani spędzić cały dzień na wysokich szpilkach?

Często muszę. Ale gdy mam cały dzień próbować na szpilkach, a potem jest jeszcze spektakl i muszę w nich tańczyć – to bardzo ciężkie. Teraz jestem już na tym punkcie wyczulona i kiedy na początku opisujemy postać – między innymi to, jak się ubiera – walczę o niższe obcasy. Choć prywatnie kocham szpilki.

#### Który typ kobiecości jest pani bliższy?

##### Twiggy czy Marilyn Monroe?

Zdecydowanie Twiggy. Dziewczyna trochę przerysowana, szalona. Z jednej strony nie ma wystudiowanego każdego gestu, dużo jest rzeczy przypadkowych, ale ta przesada w mimice, w sposobie poruszania się pięknie się fotografuje i przyciąga uwagę.

#### Jak pani określiłaby swój styl?

Dziś jestem ubrana w stylu „szybko wyjść z domu i zdążyć na próbę”. *(śmiech)* Mam kilka takich zestawów. Ale generalnie bardzo lubię modę. Słucham się stylistów, lubię korzystać z ich wiedzy, choć niczego nie założę na siłę. Mój stylistka przynosi mi często jakieś rzeczy, mówiąc: „Wiem, że tego nie włożysz, ale chciałem ci pokazać”. Myślę, że w jakimś sensie mody można się nauczyć. Ja bardzo chciałam. I chyba jestem na dobrej drodze, choć miewam wzloty i upadki. Podoba mi się, że moda to takie mrugnięcie do świata, że ubiorem można coś skomentować, poprawić sobie humor, poczuć się dzięki niemu dobrze w swoim cieple. Nie spędza mi to snu z powiek, ale jestem bardzo na czasie z trendami, czytam magazyny o modzie. Zawsze zabieram je ze sobą na urlop.

#### Ostatnio została pani ambasadorką marki Artelioni.

##### Biżuteria jest dla pani ważna?

Bardzo. Przypomina mi ważne chwile w moim życiu. Pierścionek zaręczynowy... Często go noszę, boję się tylko zakładać na pró-

by, bo jestem roztrzępana i mogę go gdzieś zgubić. Łańcuszek, który upamiętnia narodziny Aleksandra... Biżuteria przypomina mi o rodzinie, o przyjaciółach. Artelioni jest bardzo delikatne, dlatego tak bardzo mi się spodobało. Często, przed wyjściem z domu, wkładam dzinsy, T-shirt, do tego pierścionek – i to wystarczy; właśnie te małe dodatki wspaniale uzupełniają nawet najbardziej zwyczajną stylizację.

#### Najważniejsze rzeczy w pani szafie?

Podstawa to dobrze skrojony trencz, świetne szpilki i torebka. Lubię Burberry za wszystkie jesienne trencze i za zimowe płaszcze. Dzinsy marki 7 For All Mankind – bo tylko te dobrze na mnie leżą. Jeżeli chodzi o torebki, kocham Mulberry. Ta marka towarzyszy mi od lat i jeśli mąż chce mi coś kupić, wie, że to zawsze będzie trafiony prezent. Buty – polskie Celebrity, Jimmy Choo. Do ślubu miałam Vivienne Westwood i to moje najwygodniejsze szpilki do tańca. Chłoe lubię za baleriny, to już moja dziesiąta para

takich samych, przepiękne. W mojej szafie coraz więcej jest butów na niskim obcasie – przy małych dzieciach to nieuniknione. *(W tym momencie podchodzi do nas szef sali z damską torebką w ręce.*

„Och, gdzie pan ją znalazł?” wykrzykuje Katarzyna. „W łazience”, „Bardzo dziękuję!!!”, „Przygotować paniom coś do jedzenia?”, „A to my nie złożyliśmy zamówienia?!”. Patrzymy na siebie ze zdumieniem)

To jedna z moich cech – roztargnienie. *(śmiech)*

**Bardzo typowe dla artystów – wychodzą wyrzucić śmieci, wsiadają z koszem do tramwaju i jadą do teatru. Albo w foliowych ochraniaczach opuszczają przychodnię lekarską i chodząc po mieście, dziwią się, co tak szeleści. *(śmiech)***

Ale producentowi to się nie może zdarzać. Dlatego mój mąż nauczył mnie Excela i sto razy sprawdza, czy wszystko się zgadza. Jest moim asystentem od spraw najważniejszych.

#### Wydajecie się państwo bardzo szczęśliwym małżeństwem.

##### Na czym opiera się taki udany związek?

W naszym przypadku na przyjaźni. My się znamy od dzieciństwa, to już 39 lat. Chodziliśmy do tego samego przedszkola. Mamy zdjęcie, jak stoimy obok siebie na balu przebierańców, które wykorzystaliśmy na zaproszeniu ślubnym. W małżeństwie musi być przyjaźń, wzajemne zaufanie. Ale też każdy musi mieć swój świat i partner powinien to szanować.

#### Związek z aktorką nie dla każdego mężczyzny jest łatwy.

Mój mąż jest niezwykle wyrozumiały i bardzo docenia to, co kobiety robią we współczesnym świecie, jaką mają siłę. Zawsze to podkreśla. Jestem trochę egocentryczna, muszę być. Ale on dodaje mi skrzydeł; może, bo jego własne są bardzo mocne. Rodzina jest dla nas ważną podstawą wszystkiego. To jest też coś, czego chcę nauczyć moich synów – że w niej jest siła. Różnych ludzi spotyka się na swojej drodze, ale jeśli ma się mocną rodzinę, ze wszystkim można sobie poradzić.

#### Wyobraża sobie pani siebie jako żonę przy mężu?

Na pewno nie na długo, ale przez jakiś czas tak. Myślę o tym, żeby za kilka lat wyjechać i odpocząć od naszego show-biznesu.

„Podoba mi się,  
że moda to takie  
mrugnięcie do świata,  
że ubiorem można  
coś skomentować,  
poprawić sobie humor”

KATARZYNA  
ZIELIŃSKA

STYLIZACJA: JAGODA GIERAŁTOWSKA, MAKIAŻ: SYLWIA DĄBROWSKA / LET'S MAKE UP, WŁOSY: ALKA DEBOWSKA HAIR, PRODUKCJA: KATARZYNA BAJDOR.

Jakiś czas temu pojawiła się taka możliwość ze względu na pracę męża. Były dwie opcje: Nowy Jork albo Singapur. Ostatecznie stwierdziliśmy, że jeszcze nie teraz, ale cały czas mam to z tyłu głowy. Kusi mnie, by zasmakować innego życia. Mamy teraz małych synów – Henio ma cztery i pół roku, Aleksander półtora – i myślę, że za chwilę nadejdzie okres, że będą potrzebowali jeszcze więcej naszego wsparcia, żeby mogli chłonąć to, co chcą, robić to, co kochają.

#### A jak by pani chciała wychować synów w czasach kryzysu męskości? Jakie wartości im wpoić?



Sweter, Miu Miu /  
mytheresa.com.  
Spódnica, Silvian Heach.  
Opaska, Lui Store.

Mam takie trzy rzeczy. Przede wszystkim – żeby nie byli materialistami, żeby nie oceniali ludzi w momencie pierwszego spotkania i żeby nie zazdrościli innym, tylko inwestowali we własne marzenia. Żeby nie patrzyli na to, co kto ma, tylko jakim ja jestem człowiekiem. Żeby korzystali z mądrości innych ludzi i żeby znali swoją wartość. Do tego jestem im potrzebna. Niedawno wychowawczyni w przedszkolu powiedziała mi: „Pani syn jest tak pięknie wychowany”. Gdybym wygrała fortunę w totka, nie poczułabym się bardziej szczęśliwa, niż słysząc takie słowa. Pomyślałam, że to dobra droga dla nas jako rodziców. Henio ma duży szacunek do innych. W przedszkolu jest bardzo lubiany, nie rozpycha się łokciami, swoim spokojem zjednuje sobie ludzi. I to chciałabym w nim pielęgnować. Urocze w nim jest też to, że gdy czegoś nie dosłyszysz, pyta: „Mamus, słucham?”. W ogóle mówi bardzo pięknym językiem, pięknie się wysławia. To moja duma, bo w domu pilnujemy, żeby mówić ładną polszczyzną. Henio ma także talent do języków. Chodzi do międzynarodowego przedszkola i już świetnie mówi po angielsku. A że miał wielu kolegów z Hiszpanii, sporo potrafi powiedzieć po hiszpańsku.

#### Chińskiego się nie uczy? To bardzo na czasie.

*(śmiech)* Nie, ale mam dobre doświadczenia wśród znajomych, którzy posłali dziecko na pół roku do przedszkola chińskiego. Jeśli w przedszkolu są dzieci z Chin, wszyscy się wokół nich gromadzą. Henio ma koleżankę i kolegę, niesamowite dzieciaki. Zdolne, pogodne, radosne, mają niezwykłą umiejętność łagodzenia wszelkich negatywnych emocji, spieć, nerwów.

#### Chyba dużo też razem podróżujecie.

Tak, ostatnio byliśmy w Tanzanii na safari, Henio był zachwycony. Ważne są takie wyprawy, kiedy jesteśmy razem, możemy zobaczyć, jak syn myśli, jak odbiera świat.

#### Skąd w pani tyle pozytywnej energii?

Dobre pytanie, sama czasem się zastanawiam. Chyba stąd, że ja lubię żyć i doceniam każdy dzień.

#### Można lubić żyć, leżąc całymi dniami na kanapie.

Pewnie tak. Ja energię mam po tacie, który mi powtarzał, że jedno jest życie, nie powtórzymy go, nie wrócimy do tego, co działo się przed rokiem. Chwytam każdą chwilę. Myślę sobie: jeżeli mam zdrowie, muszę żyć pełną parą. Pieniądze można mieć, można ich nie mieć, ale jeśli człowiek ma otwarty umysł i marzenia, zawsze sobie poradzi.

#### Gdy po całym dniu prób i wieczornym spektaklu wraca pani do domu, musi być pani bardzo zmęczona.

Od lat mamy z mężem taką tradycję, że nawet gdy wracam o 23, jemy razem kolację. To jest czas dla nas, kiedy możemy porozmawiać. Nie lubimy wtedy zalegać na kanapie, bo wiemy, że zaśnie, tylko siadamy przy stole, mąż coś gotuje. Jestem taka szczęśliwa i spełniona, że mam, to co mam, dzieci, rodzinę, i że propozycje zawodowe dostają lepsze. Jakoś tak jedno z drugim się łączy. ■

**Spektakl Nowy Jork. Prohibicja w reżyserii Łukasza Czujy jest wystawiany na Novej Scenie w Teatrze Roma w Warszawie.**